

Ktoś lubi blondynki, inny brunetki

Nigdy się nie trafi w gusty wszystkich

Anna Dymna jest aktorką od trzydziestu lat. Jednej rzeczy jest pewna — chce być zawsze najlepsza. — Ale do nagród trzeba mieć ogromny dystans — mówi — żeby się człowiekowi nie przewróciło w głowie...

— Jedną z pani bohatererek, Małgorzata z powieści Bułhakowa „Mistrz i Małgorzata”, gdy dano jej jeszcze jedną szansę, poprosiła o coś tylko dla siebie. Poprosiła, by oddano jej ukochanego Mistrza. A o co pani by poprosiła — ale dla innych?

— Najpierw musiałabym chyba duszę diabłu zaprzędać... Zawsze o to samo się prosi. Prosiłabym o to, co od nas nie zależy, a że od człowieka zależy bardzo wiele, więc nie proszę zbyt dużo, tylko się weźmy do roboty. Niestety, w małym stopniu zależy od człowieka jego zdrowie, dlatego chciałabym, żeby ludzie byli zdrowi, by ich nie nękały choroby. Żeby mieli w sobie więcej spokoju, umieli być bardziej tolerancyjni, jeden dla drugiego był lepszy. Prosi się zawsze o miłość, o szczęście, o nadzieję.

— A kto miałby być najbardziej przez panią obdarowany?

— Każdy człowiek ma swoich najbliższych — dla kobiety najbliższe jest zawsze jej dziecko. Ode mnie na razie zależy życie Michała, mojego 14-letniego syna. Jestem zobowiązana o niego dbać, kierować nim, dopóki będzie chciał, by nim kierowano. Każda matka chce, by jej dziecko było szczęśliwe, mądre, dobre. Wiadomo, że jemu życzę najlepiej i całej mojej rodzinie, a także wszystkim tym, którzy chcą być szczęśliwi.

— Angażuje się pani coraz bardziej w akcje charytatywne, w kolejne finały Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy...

— Zawsze tak samo jestem zaangażowana, bo od początku biorę w tym udział. Jest to piękna i potrzebna akcja, szczególnie dla młodych ludzi, a dla starszych — żeby się w końcu zreflektowali, że nie tylko trzeba się nienawidzić. Młodzi ludzie właśnie tego dnia pokazują starszym, że można stanąć — niezależnie czy jest się łysym, czy ma się na głowie czub, czy długie włosy, i nad jakąś jedną rzeczą wspólnie pracować. To powinna być jakaś naučka, ale widzę ostatnio, że wielu się od młodych tego nie uczy. Mnie to sprawia radość, na przykład robiłam zdjęcia, za pieniądze — w czapce tańsze, bez czapki droższe. Przede wszystkim jednak chodzi się z puszką i rozdaje autografy. Czasem też licytujemy różne rzeczy: filiżanki, obrączki, płyty, rysunki. W tamtym roku uda-



Anna Dymna w serialu „Siedlisko” reż. Janusza Majewskiego

Jak się pomaga ludziom nieszczęśliwym, chorym i biednym to człowiek dopiero chodzi naprawdę radosny.

ło mi się za misia za dziesięć złotych dostać parę tysięcy! Tego dnia robi się różne dziwne rzeczy i ludzie w to wchodzą.

— Za pomoc tym najsłabszym i najbardziej potrzebującym otrzymała pani niedawno Medal św. Brata Alberta, ale według pani niezastuzenie.

— W pewnym sensie niezastuzenie. Są wokół mnie ludzie, którzy poświęcają ogromne fortuny, pieniądze, całe swoje życie dla in-

nych, potrzebujących. W porównaniu z nimi ja nie zrobiłam nic. Rzeczywiście, przez całe życie biorę udział we wszystkich takich akcjach, ale nigdy niczego nie kalkulowałam. Po prostu robiłam to, gdy mnie ktoś prosił, gdy była taka potrzeba, możliwość, żeby pomóc. Tego nie robi się dla czegoś, nawet głupio o tym mówić. Wiele osób pomaga, to nie jest żadne bohaterstwo. Wymyśliłam taki koncert dla ofiar wojny w Kosowie i pomogli mi wszyscy koledzy z teatru. Akcja, w której biorę udział, ludzie, którzy są popularni i jeszcze nagłośnią to media, przynosi większy pożytek potrzebującym, niż gdyby uzbierali sto złotych więcej. I to jest nasz obowiązek, żeby tą popularnością, którą się cieszymy, zaufaniem, jakim darzą nas ludzie, zamienić teraz na coś takiego. W tym sensie sobie na to nie zastuzylałam. Na to żebym ja miała popularną twarz i wykorzystywała ją teraz w ten

sposób, pracowało przecież wielu ludzi, twórców, reżyserów, którzy się ze mną męczyli, więc to również ich zasługa.

— Ale przecież ludzie z reguły nie chcą mieć cokolwiek wspólnego z innymi od siebie, dość mają swoich problemów. To naprawdę wielka sprawa.

— Ja tak naprawdę mało mogę pomóc, bo nie mam takiej fortuny, by wszystkich potrzebujących uczęścić pieniędzmi, i tyle czasu, by im naprawdę bezpośrednio służyć, pielęgnować, myć — jak to robią wolontariusze. Mam swój zawód, który mnie bardzo absorbuje, ale chodzi o pewne gesty symboliczne. Gdy jadę odwiedzić niepełnosprawnych, strasznie dużo mi to daje. Wiem o tym, że jestem szczęśliwa i obdarowana, bo jestem zdrowa, mam zdrowe dziecko i to jest największe szczęście i powinienem chodzić szczęśliwa. Gdy patrzę na tych ludzi, to jest dla mnie wielkie

przeżycie, bardzo dużo mi to daje do myślenia o wartościach w życiu, o sobie. Jak się pomaga takim ludziom, nieszczęśliwym, chorym, biednym, to człowiek dopiero chodzi naprawdę radosny. Jeżeli jestem w stanie spowodować, że gdy tam przychodzę, to oni się cieszą, to jest to dla mnie największa nagroda.

— Jeden z laureatów powiedział, że Medale św. Brata Alberta są cenniejsze niż dziesięć Oskarów, może dlatego, że Oskar mu „nie grozi”. A co o takim porównaniu sądzi aktorka?

— To powiedział bardzo mądry i starszy człowiek, na pewno wie dużo więcej ode mnie. Starych ludzi zawsze słucham, bo wiem, co to znaczy doświadczenie, wiem, że to, co mówią, nie jest rzucaniem słów na wiatr. Więc coś w tym musi być. To jest zupełnie innego rodzaju medal. Dostałam mnóstwo nagród za moją pracę zawodową — przez dłuższy czas nic, a przy-

szedł taki rok, że wszystkie na raz. Zawsze jest to pewnego rodzaju kalkulacja, polityka, ale ja tego nigdy nie analizowałam. Aktorstwo jest sprawą niewymierną, gdybym była biegaczką, to wiadomo — jest stoper, który mierzy czas, i jeden jest lepszy od drugiego, a w naszym zawodzie jest tak, że „ktoś lubi blondynki, inny brunetki”, nigdy się nie trafi w gusty wszystkich. Ja jestem aktorką trzydziści lat i jedna rzecz jest pewna — chcę być zawsze najlepsza. Każdy aktor chce być zawsze najlepszy, jeżeli jest aktorem z prawdziwego zdarzenia. To jest wspaniały zawód pod tym względem, że my nigdy nie robimy niczego byle jak. To ja stoję na scenie, ja — więc swoją twarzą i w tym momencie zdaję egzamin, a zawsze chcę zdać celująco. A do nagród trzeba mieć ogromny dystans, żeby się człowiekowi nie przewróciło w głowie...

Rozmawiał:
Krzysztof Beśka

Fot. Archiwum